

Warszawa, dnia 08 października 2018 r.

**SĄD OKRĘGOWY WARSZAWA - PRAGA  
W WARSZAWIE  
III WYDZIAŁ CYWILNY**  
Al. Solidarności 127, 00-898 Warszawa

Powódka:  
**Judyta Papp**  
ul. Dobra 7, 31-431 Kraków

Pozwani:  
**FUNDACJA PARAGRAF**  
ul. Brzoskwiniowa 13, 04-782 Warszawa  
**Leszek Bubel**  
ul. Brzoskwiniowa 13, 04-782 Warszawa

**Sygn. akt III C 1138/18**

**ODPOWIEDŹ POZWANYCH NA POZEW  
o ochronę dóbr osobistych**

W imieniu własnym oraz w imieniu FUNDACJI PARAGRAF wnoszę o:

- 1) oddalenie powództwa w całości,
- 2) oddalenie wniosku Powódki o zabezpieczenie powództwa,
- 3) zasądzenie od Powódki na rzecz Pozwanych kosztów postępowania, w tym kosztów ewentualnego zastępstwa procesowego, wedle norm przepisanych.

**Uzasadnienie**

Powódka domaga się w pozwie ochrony dóbr osobistych, naruszonych przez publikacje zawierające sugestie i oskarżenia, iż działania Powódki wyczerpują znamiona działalności określonej jako „copyright trolling”. Zatem w pierwszej kolejności wymaga wyjaśnienia czym jest „copyright trolling”.

Trolling prawnoautorski polega na wykorzystywaniu istniejących procedur ochrony prawa autorskiego. Często przybiera on formę masowej wysyłki wezwań do zapłaty z tytułu naruszenia prawa autorskiego i zawarcia ugody zarówno do naruszcycieli, jak i osób niewinnych. Copyright trolling często wiąże się też z zastraszaniem ludzi poprzez żądanie od nich pieniędzy pod groźbą wszczęcia postępowania sądowego w oparciu o rzekome naruszenie przez nich praw autorskich. Istota takiej działalności, jako pewnego modelu biznesowego, jest nastawiona na skłonienie zastraszanej osoby do zawarcia ugody. Trolling często zachodzi w sytuacji dysproporcji kompetencji prawnych, ale też budżetów na prawników – z jednej strony mamy posiadaczy praw wspieranych przez duże kancelarie

prawne, z drugiej indywidualnych użytkowników nie znających procedur prawnych, ani praw im przysługujących. Copyright trolling jest przykładem działań zgodnych z obowiązującymi procedurami, będących jednak jednocześnie nadużyciem prawa.

Powyższe działania to dochodzenie roszczeń z tytułu naruszeń praw autorskich polegających na bezprawnym udostępnianiu utworów w Internecie. Nadawcami pism z wezwaniami do zapłaty są zawodowi prawnicy, za którymi stoi autorytet ich zawodu. Odbiorcami są natomiast obywatele, którzy rzadko decydują się na profesjonalne porady po otrzymaniu wezwania. Z tego powodu należy liczyć się z ryzykiem, że osoba bez wiedzy prawniczej wywnioskuje z treści wezwań, że od wniesienia opłaty uzależnione są wszystkie ewentualne postępowania w sprawie domniemanego naruszenia. Ze zjawiskiem trollingu prawnoautorskiego związane jest również funkcjonowanie na rynku firm, które oferują „parasole licencyjne” instytucjom (szkołom, bibliotekom, instytucjom kultury), które mogą korzystać z niektórych utworów w ramach dozwolonego użytku (<https://centrumcyfrowe.pl/czytelnia/copyright-trolling-skala-zjawiska-i-propozycje-rozwiazan/>).

W kwestii występowania w takich sprawach adwokatów, Wyższy Sąd Dyscyplinarny Adwokatury w orzeczeniu z dnia 7 września 2013, WSD 127/12 uznał, że adwokatowi nie wolno ani ustnie, ani pisemnie uciekać się do groźby skierowania sprawy na drogę ścigania karnego i uzależniania podjęcia w tym celu działań od zachowania osoby, do której się zwraca, jest to bowiem forma szantażu, co w postępowaniu adwokata jest niedopuszczalne. /.../ Podobnie niedopuszczalne jest sugerowanie, że wpłacenie określonej kwoty pozwoli uniknąć zarówno postępowania cywilnego, jak i karnego.

Sąd Okręgowy w Kaliszu w wyroku z 11 marca 2015, I C 1813/14, z powództwa Judyty Papp (<http://orzeczenia.kalisz.so.gov.pl>) orzekł, że całokształt okoliczności sprawy wskazuje, że powódka świadomie wykorzystuje brak jednoznacznej i wyraźnej informacji o swoim autorstwie utworów fotograficznych zamieszczonych w Internecie, które nie są dostatecznie zabezpieczone technicznie przed rozpowszechnianiem bez jej wiedzy i zgody, co można oceniać w kategorii nadużycia prawa podmiotowego z art. 5 k.c. Skoro bowiem powódka zdecydowała się na upublicznianie fotografii jej autorstwa bez opisanie każdorazowo każdego zdjęcia swoim imieniem i nazwiskiem, czyli anonimowo, to powinna chociażby dolożyć należytej staranności w zabezpieczeniu tych zdjęć przed niekontrolowanym powielaniem.

**Pozwani nie są pomysłodawcami twierdzenia, iż Powódka uprawia „copyright trolling”.**

Na

stronach:

<http://di.com.pl/fotografka-pozywajaca-biblioteki-przegrywa-w-sadach-o-cichym-copyright-trollingu-51943>

oraz

<http://di.com.pl/uwazaj-ze-zdjeciami-znanych-polakow-ktos-moze-zadac-od-ciebie-tysiecy-zlotych-52242>, w lutym, kwietniu i maju 2015 roku ukazały się publikacje o cichym copyright trollingu, autorstwa Marcina Maja, w których znajdują się następujące informacje dotyczące Powódki (identyfikacja Powódki w tych tekstach była możliwa dzięki przywołaniu w jednym z nich wyroku Sądu Okręgowego w Kaliszu, o którym była mowa powyżej):

„Pewna fotografka żąda tysięcy złotych za to, że biblioteka wykorzystwała jej zdjęcie w zaproszeniu lub ogłoszeniu. Czy sąd przyzna fotografce te tysiące? Niekoniecznie, o czym świadczą już dwa wyroki. W lutym tego roku opisywałem zjawisko cichego copyright trollingu. Polega ono na tym, że jakiś twórca lub wydawca zwraca się do szkoły lub instytucji publicznej, zarzucając jej naruszenie praw autorskich poprzez udostępnienie dzieła. Może chodzić o to, że np. szkoła wyświetliła film uczniom albo biblioteka wykorzystwała jakieś zdjęcie na zaproszeniu. Twórca oczywiście straszy wysokim odszkodowaniem i proponuje "ugodę" za mniejszą kwotę. Można to uznać za formę copyright trollingu, ale prowadzoną bez rozgłosu. Decyzja o ewentualnym zapłaceniu za ugodę jest podejmowana pod wpływem strachu przed wysokim odszkodowaniem. Może się zdarzyć, że działanie pracowników szkoły lub biblioteki wcale nie jest naruszeniem. Może się też zdarzyć, że do naruszenia faktycznie doszło, ale sąd wcale nie byłby skłonny do przyznania wygórowanego odszkodowania. W tekście o cichym copyright trollingu wspominaliśmy o pewnej fotografce skłonnej do żądania pieniędzy od bibliotek. Nie wiemy, do ilu bibliotek ta fotografka się zwróciła, bo nie wszystkie chcą o tym rozmawiać. Temat praw autorskich jest dla bibliotekarzy wstydlivy. Wiemy jednak, że przynajmniej dwie biblioteki postanowiły walczyć w sądzie, a sądy wcale nie były skłonne do zgadzania się z fotografką. Niedawno serwis EBIB opublikował wyrok sądu w Zielonej Górze (sygn. akt I 351/13) dotyczący powództwa fotografki przeciwko pedagogicznej bibliotece wojewódzkiej. Fotografka J. P. domagała się kwoty w wysokości 9.600 zł za to, że biblioteka umieściła zdjęcie Czesława Miłosza na swojej stronie (w tej kwocie mieści się trzykrotność stosownego wynagrodzenia oraz zadośćuczynienie za doznaną krzywdę). Sporne zdjęcie zostało wykorzystane jako graficzny dodatek do informacji o spotkaniu poświęconym twórczości poety. Fotografka uznała, że naruszono jej prawa jako autora. Tymczasem biblioteka stała na stanowisku, że jej działania jako instytucji kultury nie były nastawione na zysk. Biblioteka wykorzystwała zdjęcie znalezione w Google, które nie było w żaden sposób oznaczone jako zdjęcie chronione. Biblioteka podnosiła też, że korzystała z dozwolonego użytku w ramach art. 27 ustawy o prawie autorskim. W ocenie sądu powództwo nie zasługiwało na uwzględnienie. Po pierwsze sąd zwrócił uwagę na art. 8 ust. 2 ustawy o prawie autorskim (Domniemywa się, że twórcą jest osoba, której nazwisko w tym charakterze uwidoczniło na egzemplarzach utworu). W ocenie sądu fotografka nie zadbała o uwidocznienie swojej roli jako autora. Sąd miał również wątpliwości co do tego, czy fotografka faktycznie jest autorką zdjęć(!). Przedstawiła ona dowody w postaci umów licencyjnych i ugód, była autorką albumów ze zdjęciami poety, ale czy to jest dowód autorstwa? **Zdaniem sądu zawodowy fotograf powinien wiedzieć, jak zabezpieczyć swoje prawa i jak zadbać o to, aby udowodnić swoje autorstwo.**

Dalsze rozważania nad sprawą były według sądu bezzasadne, niemniej zgodził się on z tym, że art. 27 ustawy o prawie autorskim daje instytucjom naukowym i oświatowym prawo do korzystania z utworów w celach dydaktycznych. /.../ **O działaniach tej samej fotografki pisano także w pracy zbiorowej pt. "Biblioteki we współczesnym systemie prawnym Polski i Unii Europejskiej", wydanej przez Korporację Bibliotekarzy Wrocławskich. W jednym z artykułów dr Marek Piotr**

**Urbański pisze o licznych wystąpieniach o odszkodowanie, które miały być związane z fotografką J. P.** W tym miejscu warto wyjaśnić, w jaki sposób dochodzi do naruszeń praw do zdjęć. Firma prowadzona przez panią J. P. dość sprawnie wykrywa naruszenia. Następnie kontaktuje się z rzekomym naruszcicielem i przekazuje mu wezwanie do zapłaty np. kilkunastu tysięcy złotych. W wezwaniu znajduje się szczegółowe wyliczenie poniesionych szkód, np. należy się 7 tysięcy jako trzykrotność wartości dzieła i 7 tysięcy za brak podpisu pod zdjęciem, razem 14 tysięcy. Dziennik Internautów widział taki dokument. Nie ujawniamy go ze względu na prywatność źródła. Firma fotografki J. P. może też proponować podpisanie "umowy licencyjnej" i w takiej umowie może znaleźć się klauzula o poufności. Czemu ta klauzula ma służyć? Nie wiadomo. Teoretycznie artysta, który nie chce, aby jego dzieła były bezprawnie wykorzystywane, powinien być wręcz zadowolony z nagłośnienia tych faktów, by takie sytuacje maksymalnie ograniczyć. Gdyby bowiem wszyscy w Polsce wiedzieli, że wykorzystanie zdjęcia Czesława Miłosza może kosztować kilka tysięcy złotych, zapewne nie ryzykowałiby pobierania zdjęcia z Google. **Mimo to z jakiegoś powodu fotografka stara się tamować wypływanie informacji o zawieranych umowach. Fotografka chce blokować również inne informacje o swojej działalności.** Dziennik Internautów w ubiegłym miesiącu opublikował artykuł o nieprawomocnych wyrokach dotyczących tej fotografki i bibliotek. Firma fotografki próbowała spowodować usunięcie tego artykułu w sposób... dosyć niestandardowy. Nie przesłała do redakcji ani wydawcy żadnego sprostowania ani żądania usunięcia tekstu. Wysłała natomiast prośbę w sprawie usunięcia tekstu do firmy będącej jednym z udziałowców DI. W tej prośbie znalazły się stwierdzenia o tym, że artykuł narusza przepisy prawa prasowego. **Fotografka dochodziła odszkodowań w sposób, który nie miał być nagłośniony. W proponowanych internautom umowach były klauzule o poufności. Fotografka starała się również naciskać na Dziennik Internautów, aby ten nie publikował informacji o wyrokach dotyczących jej sporów o prawa autorskie.** Skąd to dbanie o brak rozgłosu? Rozumiemy poczucie prywatności oraz skromność niektórych artystów, którym wystarcza, że podziwia i uznaje się ich dzieła. Uważamy jednak, że w obecnej sytuacji najbardziej korzystne byłoby mówienie głośno o naruszeniach praw J. P. oraz o żądanych i zapłaconych odszkodowaniach. Te informacje działałyby odstraszająco i powstrzymałyby dalsze naruszenia. To byłaby sytuacja win-win - fotografka nie ponosiłaby strat i nie musiałaby do nikogo występować o odszkodowanie. Ludzie uniknęliby sądów, wezwań itd. Dlaczego nie nagłaśniać tej i podobnych spraw? Oczywiście wprowadziłbym Czytelników w błąd, gdybym twierdził, że fotografka J. P. uparła się na biblioteki. **Artystka lub jej firma występowały o odszkodowania także do osób prywatnych (np. blogerów) albo do innych instytucji publicznych.** Zbierając materiały na temat jej działań, miałem okazję widzieć umowę na kwotę ponad 14 tys. złotych, która została zawarta z pewną polską organizacją rządową. Pani J. P. występowała także o odszkodowania do podmiotów działających komercyjnie na rynku mediów. Jednego z takich przypadków dotyczył wyrok Sądu Apelacyjnego w Warszawie z dnia 28 czerwca 2007 r. (sygnatura akt. VI ACa 447/07). To była naprawdę ciekawa sprawa. Chodziło w niej o to, że w głównym wydaniu programu informacyjnego wyemitowany został materiał związany ze śmiercią Czesława Miłosza. W tym materiale pokazano

osoby wpisujące się do księgi kondolencyjnej wyłożonej w sali, gdzie eksponowane były fotografie przedstawiające Czesława Miłosza. W materiale pokazane były zdjęcia zmarłego poety w taki sposób, że nie było wątpliwości, iż fotografie te stanowią wystrój miejsca, gdzie oddawany był hołd zmarłemu poecie. Fotografka dopatrzyła się w tym naruszeń i postanowiła iść do sądu. Sąd Okręgowy uznał, że ukazanie zdjęć w materiale telewizyjnym mieściło się w ramach dozwolonego użytku. Fotografka złożyła apelację, ale Sąd Apelacyjny oddalił ją. - Zbyt daleko idące są twierdzenia powódki, iż wykorzystanie w reportażu zdjęć jej autorstwa zwiększyło wartość artystyczną materiału filmowego, uatrakcyjniło go i wpłynęło na większą oglądalność. Odbiorcy programów informacyjnych nie oczekują od nich szczególnych walorów artystycznych, lecz szybkich i wiarygodnych relacji na temat aktualnych wydarzeń - stwierdził w uzasadnieniu Sąd Apelacyjny. Jak już wspomniałem, miałem okazję rozmawiać z osobami, które w różny sposób były zbliżone do spraw związanych z roszczeniami pani J. P. **Rozmawiałem z bibliotekarzami, osobami prowadzącymi różne serwisy i blogi oraz z osobami, które w różny sposób znalazły się w zasięgu zainteresowań pani J. P. Te osoby opowiadały mi interesujące historie np. o tym, że fotografka żądała niemałych pieniędzy za naruszenia dokonane przez dzieci** (to nie oznacza, że żądała pieniędzy od dzieci, ale mogła ich żądać np. od opiekunów lub innych osób związanych ze sprawą). Starłem się potwierdzić te informacje u samej fotografki, ale nie odpowiedziała ona na moje pytania w tym zakresie. **W sieci znajdziecie strzępki różnych ciekawych informacji o działaniach pani J. P.** Przykładowo da się znaleźć gazetkę pewnego Gimnazjum i Liceum z Krakowa, w której to gazetce opublikowano przeprosiny za niezamierzone naruszenie praw do zdjęcia. Nie wiem, czy w tym konkretnym przypadku fotografka żądała od uczniów lub ich rodzin jakichś pieniędzy. Sama publikacja przeprosin świadczy jednak o tym, że firma **pani J. P. była w stanie zlokalizować naruszenie dokonane przez redaktorów szkolnej gazetki.** Inny ciekawy przypadek - w rejestrze umów Urzędu Miasta Lublin da się znaleźć informacje o umowie, która została zawarta z fotografką J. P. na licencję na wykorzystanie zdjęcia na stronie internetowej. Urząd miasta zapłacił za tę licencję ponad 4,3 tys. zł, a więc dość sporo. Nie wiemy, czy zawarcie tej konkretnej umowy odbywało się pod wpływem jakichś nacisków. Czekamy na dodatkowe informacje od lubelskiego urzędu. Niezależnie od tego widzimy, że instytucje publiczne potrafią wydać dość sporo pieniędzy podatników na licencję na wykorzystanie jednego zdjęcia. Jak już wspomnieliśmy, nie podajemy nazwiska pani J. P., aby nie było wątpliwości, że tekst nie jest skierowany przeciwko niej. Chcemy przede wszystkim ostrzec internautów, aby unikali wykorzystywania zdjęć znanych Polaków, jeśli nie mają pewności, czy mogą je wykorzystać. Jeśli ktoś już wykorzystał zdjęcia pani J. P., może się spodziewać, że skontaktuje z nim jej firma lub jeden z jej prawników. /.../ Jak już wspomnieliśmy, zastanowiła nas zwłaszcza skromność pani J. P. oraz jej firmy. Postanowiliśmy spytać, **dlaczego firma zawiera ugody z klauzulą poufności, skoro lepsze byłoby dla niej nagłaśnianie takich spraw.** Chcieliśmy też wiedzieć **dlaczego pani J. P. chciała usuwać artykuły na temat wyroków.** Spyaliśmy też, czy pani J. P. nie uważa, że żądane przez nią odszkodowania są zawyżone. **Czy pani J. P. mogłaby wytłumaczyć, w jaki sposób wykorzystanie zdjęcia przez bibliotekę powoduje stratę szacowaną na tysiące złotych?** Nie wątpimy, że pani J.

*P. ma zamiar dochodzić swoich praw. Chcieliśmy tylko wiedzieć, jak szacowane są straty i odszkodowania. Jest jeszcze coś, o co warto spytać. Pani J. P. twierdzi, że traci tysiące złotych z powodu tych wszystkich ludzi, którzy mogą wykorzystać jej zdjęcie pobrane z Google. Czy w takim razie fotografka nie powinna rozważyć usunięcia swoich zdjęć z Google, skoro ich dostępność powoduje tak dotkliwe straty? Jest przecież taka możliwość.*

Podobne informacje o działaniach Powódki pozywającej wiele instytucji i osób, zamiast ochrony swoich zdjęć w Internecie, ukazywały się m. in. na stronach:

<http://wroclaw.wyborcza.pl/wroclaw/1.35771.19871980.bibliotekarz-uzyl-zdjecie-sciagniete-z-internetu-teraz-musi.html>

<http://www.sbp.pl/artykul/?cid=16895>

<http://www.lassota.pl/pl/cytat-fotograficzny-wygrana-sprawa-z-fotografka-znanych-postaci/>

<https://innpoland.pl/129133.uwazaj-na-copyright-trolling-polska-fotografka-wykorzystuje-naiwnosci-szkol-i-fundacji-przez-to-ma-ogromne-honoraria>

<https://cyfrowa-wyprawka.org/lekcja/komu-sluz-y-prawo-autorskie>

<https://wirtualnywydawca.pl/2016/08/byl-cytat-fotograficzny-naruszenie-prawo-cytatu-obejmuje-takze-zdjecia/>

Powyższe dowodzi, że Powódka uczyniła sobie z braku ochrony swoich zdjęć stałe źródło dochodów. Wzorzec postępowania był zawsze taki sam: wezwanie do zapłaty horrendalnego odszkodowania albo do zawarcia ugody bez dociekania, czy wezwany naruszył prawa autorskie Powódki, a w przypadku braku zgody na „propozycję” było zagrożenie sądem a potem proces. Biblioteki nie mające pieniędzy na prawników podpisywały ugody, w których Powódka zabezpieczała się kluzulą poufności przez ich rozpowszechnianiem. W wyrokach oddalających roszczenia Powódki była mowa o dozwolonym użytku, zatem szkoły i biblioteki, które dobrowolnie, ze strachu przed procesem, zapłaciły na wezwanie Powódki, aczkolwiek miały prawo do dozwolonego użytku i nie musiały płacić, były ofiarami copyright trollingu.

Zważyć należy, że copyright trolling jest pewnym modelem biznesowym, którego prawo nie zakazuje. Ale należy przywołać fragment uzasadnienia wyroku Sądu Okręgowego w Lublinie z dnia 31 lipca 2017 roku, sygn. akt I C 758/16, w sprawie o odszkodowanie za naruszenie licencji do praw autorskich do podręcznika nauki języka angielskiego. Sąd stwierdził, że „**w okolicznościach sprawy działania powoda można określić mianem copyright trollingu i uznać, że powodowi bardziej zależało na czerpaniu korzyści finansowych z mniej lub bardziej świadomych naruszeń licencji do przedmiotowego utworu, niż na ograniczaniu takiej możliwości i ewentualnych strat z tego tytułu. W tej sytuacji zarzut nadużycia autorskich praw majątkowych może być skutecznie postawiony powodowi, gdyż domaga się nadmiernych korzyści ekonomicznych od pozwanej (por. wyrok SN z dnia 13 kwietnia 2005 r., IV CK 663/04, LEX nr 284687)**”.

Dlatego roszczenia pozwu są nieuzasadnione i powinny być oddalone. Nie stanowi bowiem naruszenia jakichkolwiek dóbr osobistych informacja o dążeniu do czerpania korzyści finansowych z naruszania źle chronionych praw autorskich. Może być to postępowanie wątpliwe etycznie, czego Powódka miała świadomość skrzętnie dbając o to, aby jej działania przeciwko naruszcicielom były zachowywane w poufności. W Internecie o żadnym twórcy stosującym copyright trolling nie pisano przez 3 lata tak wiele jak o Powódce, zatem jej działania spotkały się ze społeczną dezaprobatą.

Przedstawione przez Powódkę w punktach 3 i 4 uzasadnienia pozwu, działania podejmowane przeciwko naruszcicielom jej praw autorskich, wypełniają znamiona copyright trollingu, zwłaszcza te dotyczące takich placówek jak gminny ośrodek kultury, zespół szkół zawodowych czy biblioteka publiczna. Należy w tym miejscu zacytować fragment publikacji ze strony: <http://di.com.pl/grafika-inspirowana-zdjeciem-nie-narusza-praw-autorskich-kolejny-wyrok-w-sprawie-fotografki-znanych-polakow-55687>, z dnia 24 października 2016 roku – „W Dzienniku Internautów już kilkanaście razy pisaliśmy o fotografce J. P. Jest to artystka, która zaczyna być coraz bardziej znana nie tyle ze swojej twórczości ile ze sposobu dochodzenia roszczeń z tytułu praw autorskich. J.P. sprawnie i systematycznie wyszukuje nawet drobne naruszenia i zwykle żąda ogromnych odszkodowań stosując różne formy nacisku. Próby "ugodowego" załatwienia sprawy mogą się ciągnąć nawet latami, a w tym czasie w jej imieniu różni prawnicy wzywają do zapłaty bardzo różnych kwot (zawsze absurdalnie wysokich). **Pani J.P. potrafi też kontaktować się z przełożonymi osób, do których kieruje roszczenia.** Sądy najczęściej zasądzają na jej rzecz kwoty znacznie mniejsze niż żądane w ramach ugód. Poza tym **niektóre zachowania J.P. świadczą o braku skrupułów np. fotografka potrafiła pozwać za wykorzystanie zdjęcia, które sama komuś podarowała**”.

Powódka twierdzi, że użycie w publikacji określenia jej działań jako „proceder” sugeruje, że działalność Powódki jest przestępcza, co godzi w jej cześć i dobrą sławę. Według Słownika Języka Polskiego PWN proceder jest to „działanie, często stanowiące czyjeś źródło utrzymania, uznawane za niezgodne z zasadami moralnymi lub prawem” (<https://sjp.pwn.pl/slowniki/proceder.html>). Przypisując Pozwanym pomawianie Powódki o działalność przestępczą, Powódka dopuściła się nadużycia, nieuprawnionej nadinterpretacji. Natomiast Pozwani uważają, że działania Powódki w zakresie dochodzenia roszczeń nie są etyczne, bo **czyż można uznać za etyczne nagabywanie przełożonych osób, do których kieruje roszczenia, pozywanie osób, którym podarowała zdjęcie lub żądanie wygórowanych kwot od publicznych instytucji oświaty i kultury dysponujących skromnymi środkami budżetowymi ?**

W sprawie wniosku Powódki o udzielenie zabezpieczenia, wnoszę o oddalenie tego wniosku jako nieuzasadnionego. Przytoczone wyżej okoliczności wskazują, iż roszczenia Powódki z pozwu o

ochronę dóbr osobistych są nieuzasadnione, zatem zabezpieczenie tych roszczeń w sposób żądany przez Powódkę nie zasługuje na aprobatę.

**Leszek Bubel**  
**w imieniu własnym i w imieniu Fundacji Paragraf**

Załączniki:

- 1) odpis nin. pisma
- 2) treść aktualna KRS Fundacji Paragraf, dowodząca prawa do reprezentacji